

Emilia Osowska, *Franciszek Zalewski, czyli powrót z niepamięci strychoń*, „Nasz Przemyśl” 2007, nr 6, s. 40-41, fot.

Franciszek Zalewski

Zadziwiająca jest specyfika naszego miasta, wydającego nieodmiennie całą rzeszę wybitnych indywidualności i płodnych twórców, którzy nierzadko pozostają nieznani z nazwiska nawet przemysłanom. Tak jest również wtedy, gdy dorobek tych artystów nie jest już tak bardzo anonimowy jak oni sami. Smutna ta reguła znajduje zastosowanie także w przypadku Franciszka Zalewskiego – twórcy ok. 80% fotografii ilustrujących niemal wszystkie albumy poświęcone ziemi przemyskiej; a przynajmniej znajdowała dotąd, gdyż poczyniono już pierwszy krok ku zdjęciu z niego ciężkiej zasłony niepamięci. 25 maja br. [2007] w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej Oddział Historii Miasta Przemyśla została otwarta wystawa ukazująca tę zapomnianą postać nie tylko jako fotografa, karykaturzystę i muzyka, ale przede wszystkim wielkiego pasjonata piękna naszego regionu. Sylwetkę artysty i jego twórczość w paru słowach zgromadzonym przedstawili: kustosz wystawy dr Grażyna Stojak, jego jedyna córka Janina Wróblewska i wnuczka Katarzyna Harasimowicz-Gaska.

Franciszek Zalewski, urodzony w 1909 r., absolwent II Gimnazjum im. K. Morawskiego, pracował jako urzędnik księgowości. To zdawałoby się rutynowe zajęcie nie zdołało w nim osłabić jego renesansowo wszechstronnych zainteresowań; wręcz przeciwnie – Zalewski rozwinął w sobie bystrogo i wrażliwego obserwatora otaczającego go świata. Wyrażał to poprzez swoją bogatą i różnorodną twórczość obejmującą literaturę, muzykę, fotografię i rysunek. Grał na skrzypcach i fortepianie, komponował, był także założycielem

zespołu muzycznego, popularnego po II wojnie światowej. Stworzył cykl karykatur, w którym sportretował znanych przemyslan. Jego satyryczne rysunki, często opatrzone celną pointą, ukazywały się w takich gazetach jak „Głos Skarbowca” (Warszawa, 1946–47) czy „Nowiny Rzeszowskie” (od 1954). Kolejny cykl humorystycznych rysunków i wierszyków o szpitalach i lekarzach stał się natomiast pokłosiem pobytu Zalewskiego w klinice okulistycznej (książeczka do obejrzenia w jednej z gablot wystawy). Z żoną Jadwigą Anweiler doczekał się ukochanej córki Janiny, dla której stworzył wiele bajek i wierszy, którą często portretował – czy to za pomocą ołówka, czy aparatu fotograficznego. Franciszek Zalewski był nie tylko kochającym ojcem, ale i dziadkiem; szczególną rolę spełniał zwłaszcza w życiu jednej z wnuczek, Katarzyny, której zastępował wcześniej zmarłego ojca i stał się jej przewodnikiem po świecie i sztuce. Jako miłośnik rodzinnych stron, chętnie czynił tematem swoich fotografii piękno Przemysła i jego okolic.

Wnuczka Katarzyna podjęła się tytanicznej pracy uporządkowania, a przede wszystkim ocalenia spuścizny po dziadku. Bez jej wielkiego osobistego zaangażowania otwarcie wystawy nie byłoby możliwe. Na całe szczęście czarny scenariusz się nie spełnił, a my mamy okazję podziwiać bijący z każdego wiersza, zdjęcia czy rysunku niezwykle zmysł obserwacji Zalewskiego, jego wrażliwość na świat i ludzi, a także miłość i radość życia, którą tak szczerze się dzielił. Myślę, że choćby dlatego warto obejrzyć ekspozycję jego prac. Może przy okazji najdzie nas refleksja o nieśmiertelności, jaka daje miłość... albo motywacja do odkopania z niepamięci strychów kolejnego, wciąż bezimiennego artysty.